

Fantastyczny thriller,  
pełen napięcia  
i zwrotów akcji.

**LEE CHILD**

# ZAMIANA

Uważaj, kogo wpuszczasz do domu...

**REBECCA FLEET**

MARGINESY



# ZAMIANA

**REBECCA FLEET**

przełożyła Aga Zano

MARGINESY

*The House Swap*

COPYRIGHT © Rebecca Fleet 2018

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Aga Zano

COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY Wydawnictwo Marginesy,

WARSZAWA 2019

*Klucz wsuwa się do zamka i obraca, gładki i śliski jak rybik. Wczoraj w nocy myśl o tej chwili nie dawała mi spokoju. Rozdygotane gałęzie skrobały o szybę, a wyobrażenia podsuwała mi najróżniejsze scenariusze, chociażby zgrzyty metalu i opór mechanizmu. Zapowiadało się trudniej. Po wszystkim, co mnie tu doprowadziło, to powinno wymagać więcej wysiłku. Rzeczywistość okazuje się wręcz rozczarowująco łatwa. Jak zgnieciona skorupka jajka, wyrzucona bez zastanowienia.*

*Drzwi otwierają się szeroko. Rozciąga się przede mną podłoga z czystych, wypolerowanych do połysku sosnowych desek. Przy wejściu stoi zdobiony wazon, z którego wystają sztywne zielone gałęzie upstrzone jaskrawymi jagodami. Wyglądają jak z plastiku. W lustrze odbija się rząd fotografii w ramkach, wiszących na przeciwległej ścianie. Wchodzę do środka, cicho zamykam za sobą drzwi. Prędko idę przez korytarz, plecami do ściany. Nie będę patrzeć na te zdjęcia. Jeszcze nie teraz. Wkrótce.*

*Rustykalna kuchnia zupełnie nie pasuje do mieszkania na trzecim piętrze w bloku – bladozielone akcenty, gustownie porozwieszane garnki i pęki ziół. Na dębowym stole leży wydarty z notesu kawałek papieru, zapisany czarnym tuszem. Witamy! Instrukcje obsługi wszystkich urządzeń są w zielonym segregatorze w kuchni. Chleb, mleko itp. w lodówce – częstuj się. Zadzwoń, jeśli będziesz czegoś potrzebować. Miłego pobytu, czuj się jak u siebie! Caroline. Długo wpatruję się w jej podpis. Zamaszysta krzywizna C, rozbryzg atramentu w miejscu kropki nad i. Gładzę płamę kciukiem,*

*na wpeł spodziewając się, że zabrudzi mi skórę, ale oczywiście już dawno wyschła.*

*W końcu wstaję i parzę sobie kawę. Zrobię, jak radziła Caroline. Poczuję się tu jak u siebie. Piję przy stole, wyobrażając sobie, co zastanę w pozostałych pomieszczeniach. Mogą się w nich kryć różne sekrety czekające w ciasnych zwitkach między jej rzeczami. Przypominam sobie, że na poboczu drogi prowadzącej do jej bloku siedział dziś rano lis. Wgryzał się w jakieś bezkształtne truchło – wyszarpywał co lepsze kęski, jego pazury połyskiwały krwawym srebrem ścięgien. Tak właśnie będzie to wyglądać. Niemiło, paskudnie. Tak musi być. Właśnie tego chcę. Tylko w ten sposób mogę się znaleźć naprawdę blisko niej.*

## Poza domem

*Caroline, maj 2015*

Wjeżdżamy w uliczkę i od razu zauważam, że wszystkie domy wyglądają tak samo. Schludne białe pudełka z kwadratowymi okienkami, o płaskich ukośnych dachach. Prawie każde okno zdobi zwisająca z parapetu donica wypełniona biało-fioletowymi bratkami, jakby obowiązywał tu jakiś dress code. Na oko domków jest ze trzydzieści, każdy jak świeżo zrzucony z taśmy produkcyjnej.

– Witamy na przedmieściach – odzywa się Francis. Mruży oczy. Ostre promienie zachodzącego słońca wpadają przez przednią szybę. – Mam nadzieję, że jesteś zadowolona – dodaje przesadnie naburmuszonym, kpiącym tonem.

– Nie jest tak źle – odpowiadam automatycznie, nie dając sobie szansy na zastanowienie się, czy rzeczywiście tak myślę.

Ostatnio często tak rozmawiamy: na skróty, raz-dwa, byle jak najszybciej odbić piłeczkę. Stoimy po przeciwnych stronach, ale sobie nie zagrażamy – jak dwoje dzieci sprzecających się na placu zabaw. Francis zerka na mnie kątem oka i robi głupią minę.

Jedziemy pomału, gapię się przez okno na domki. Przyglądam się uważniej – dostrzegam, że niektórzy mieszkańcy podjęli próbę nadania swoim posesjom bardziej indywidualnego charakteru. Tu drzwi od garażu pomalowane na krzykliwy kolor, tam elegancka złota tabliczka. Dom z numerem czternastym jest nieco mniej zadbany od pozostałych. Na ścianach widać szarawe smugi brudu, niestrzyżony trawnik zarósł chwastami.

– Przynoszą hańbę całej ulicy. – Wskazuję na podwórko. – Straż sąsiedzka dobierze im się do ogona.

Francis uśmiecha się słabo, nie słucha mnie.

– Dwadzieścia jeden, tak? – upewnia się i nie czekając na odpowiedź, skręca na podjazd.

Omiotam dom wzrokiem, szukam jakichś znaków szczególnych, ale nic nie dostrzegam. Starannie przystrzyżony trawnik, w oknach wiszą symetryczne śnieżnobiałe zasłony. Światła są pogaszone. Reflektory samochodu odbijają się od szyby, przez chwilę miga w niej auto i nasze ciemne sylwetki jedna obok drugiej. Nie wiem dlaczego, ale na ten widok przechodzi mnie dreszcz – lekkie, nieracjonalne ukłucie niepewności, które natychmiast znika.

– Wygląda w porządku – stwierdzam, wyplątując się z pasów.

Otwieram drzwi samochodu. Na zewnątrz jest zimniej, niż się spodziewałam. Od chłodnego wiatru jeżą mi się włoski na karku. Francis wysiada i robi całe przedstawienie z tego, jak bardzo zeszywniały mu nogi. Podróż z Leeds zajęła niewiele ponad cztery godziny – całkiem nieźle, ale to i tak wystarczy, by człowieka ogarnął zatęchły letarg po przebywaniu zbyt długo bez ruchu w ciasnej przestrzeni. Kiedyś prowadzilibyśmy na zmianę, ale w pewnym momencie przestałam proponować, że go zastąpię, a on wkrótce przestał o to pytać.

– Lepiej nie będzie. Jeszcze parę godzin i dojechalibyśmy do Paryża – stwierdza smętnie i posyła mi szeroki uśmiech. – Romantyczne spacerunki po Champs Élysées. Nie pogardziłbym filiżanką *café au lait* i croissantem.

– Wiem – przyznaję. – Ale to byłoby trochę zbyt skomplikowane. Nie mogłabym wyjechać tak daleko bez Eddiego. Uznajmy to za jazdę próbną. Przekonajmy się, jak pójdzie tym razem. Może w przyszłym roku wybierzemy się gdzieś dalej.

Stara śpiewka. Plany Francisa na ten tydzień od początku miały o wiele większy rozmach niż moje. Mimo to kiedy tylko ostrożnie podsunęłam mu pomysł zamiany domów, natychmiast obudził się w nim niepohamowany entuzjazm. W kilka sekund przeszedł od apatii do niemal maniakalnej energii. Był tak przejęty moją inicjatywą, że nie miałam serca wyznać mu prawdy: zapisałam się na stronę do krótkoterminowej wymiany domów kilka miesięcy wcześniej i na śmierć o tym zapomniałam. Przypadkiem trafiłam na wiadomość z portalu, kiedy szukałam w spamie mejla od koleżanki. „Ktoś chce się z tobą zamienić!” Zaintrygowała mnie ta zajawka, połknęłam haczyk. Kliknęłam na link: uprzejma, bezpłciowa wiadomość od kogoś podpisanego S. Kennedy, wyrażająca zainteresowanie naszym mieszkaniem w centrum Leeds, z propozycją zamiany na dom w Chiswick, jeśli znajdziemy odpowiedni termin na wyjazd.

Przejrzałam zdjęcia domu pod numerem dwudziestym pierwszym przy Everdene Avenue – neutralny wystrój, chłodne białe ściany i zadbane trawniki – ale, szczerze mówiąc, mało mnie interesowały. Myślałam tylko o jednym: oto szansa na zmianę otoczenia minimalnym kosztem. Tygodniowy wyjazd tylko dla nas dwojga, jeśli moja mama zgodzi się zająć Eddiego. Dość blisko Londynu na jednodniowe wycieczki i wystarczająco daleko od centrum, żeby zrobić sobie przerwę od miejskiego życia. Kilka miesięcy temu zastanawialiśmy się nad urlopem w Hiszpanii, ale zarzuciliśmy ten pomysł. Za drogo i za dużo zachodu, a przynajmniej tak to sobie uzasadniliśmy. Może Francis też w głębi ducha czuł się nieco onieśmielony wizją egzotycznie gorącego pokoju i kolacji przy świecach na tarasie otoczonym kwitnącymi mimosami.

Teraz myszkuje pod doniczkami przy bocznej ścianie, wreszcie znajduje klucz.

– Gotowa? – Podrzuca go kilka razy. – To jest ta część, kiedy odkrywamy, że w kuchni gnije góra trupów.

Przewracam oczami, ignoruję dreszcz przebiegający mi wzdłuż kręgosłupa, tym razem o wiele bardziej intensywny. To absurdalny żart, ale nie mogę odpędzić myśli, że siedzenie w domu obcych ludzi to jednak dziwna sytuacja. Przypominam sobie program, który kiedyś oglądałam: jakaś naćpana wróżka snuła się po rzekomo nawiedzonym domu i gdała, że ściany są przesiąknięte dawnymi tragediami. Prychnęłam i zmieniłam kanał, ale potem śniło mi się, że chodzę po cichych pokojach i chłodnych, ciemnych korytarzach, wdychając ciężkie, zainfekowane powietrze.

Francis przekręca klucz w zamku i otwiera szeroko drzwi. Przez chwilę stoimy w milczeniu na progu.

– No – odzywa się w końcu. – Niepotrzebnie się martwiliśmy. Gliny już zdążyły wszystko wyczyścić.

Uśmiecham się lekko i rozglądam po wnętrzu. W życiu nie widziałam równie pustego domu. Na ścianach nie wisi nawet lustro. Błede sosnowe podłogi i gładkie drzwi z jednolitego drewna prowadzą do ledwo umeblowanych pokoi. W salonie stoi czarna skórzana kanapa, ciężka i surowa jak monolit, a przy niej regał z kilkoma książkami. Na końcu korytarza dostrzegam kuchnię – goły stół z sosnowego drewna i lśniący piekarnik, tak czysty, jakby dopiero go zainstalowano.

– Czy to... normalne? – pyta Francis. Niepewnie zagląda po kolei do wszystkich pomieszczeń, po czym rusza za mną na górę.

– No wiesz, nie jest tu zbyt...

– Przytulnie – dopowiadam, kiedy docieramy do sypialni.

Wygląda jak ekspozycja w galerii sztuki nowoczesnej. Schludnie zasłane małżeńskie łóżko: narzuta w kolorze gorzkiej czekolady i dwie poduszki. Do tego szafka nocna i przyczajona w kącie

szafa. Pokój jest równie pozbawiony osobistych akcentów jak reszta domu.

Na poduszce leży biała kartka, złożona idealnie na pół. Podchodzę do łóżka i otwieram liścik. Napisany na komputerze, drobnymi literami, wyśrodkowany.

*Droga Caroline, mam nadzieję, że będziecie zadowoleni z pobytu. Informacje są w teczce w kuchni. Korzystajcie śmiało ze wszystkiego. S.*

Czytam wiadomość Francisowi. Parska śmiechem, nie daje mi nawet dokończyć.

– Co cię tak śmieszy? – irytuję się.

Francis potrzebuje chwili na uspokojenie.

– Od czego by tu zacząć? Pisze tylko do ciebie – a ja to co, pies? Po drugie, ta propozycja, żebyśmy korzystali ze wszystkiego. Rzeczywiście, zajęliście dużo nam tu zostawili, z tego co widzę. I jeszcze ta wiadomość na łóżku, jak jakiś liścik miłosny, chociaż w życiu nie widziałem nic mniej romantycznego. To po prostu...

– Dobrze, dobrze. – Zgniatam kartkę w kulkę i rzucam w niego, śmiejąc się wbrew sobie. – Intencje na pewno mieli dobre. Owszem, trochę tu pustawo, ale przecież nie będziemy cały czas siedzieć w domu. Możemy przejechać się do Londynu, wyjść na kolację. O to chodziło, nie?

Francis wzrusza ramionami.

– No, tak. Między innymi o to.

Zerkam na niego z drugiego końca pokoju. Atmosfera się zmienia, śmiech ulega rozproszeniu w przestrzeni między nami. Cisza trwa nieco za długo, nie zdołamy niepostrzeżenie się z niej wycofać. Nawet nie próbuję. Opieram się o ścianę i przenoszę spojrzenie na chłodne, przenikliwe promienie słońca wpadające

przez okno w dachu. Nie muszę na niego patrzeć. I bez tego wiem, że na jego twarzy maluje się pusty, zagubiony wyraz, dziwna mieszanina żalu i buntu.

– Okej... – mówię tylko po to, żeby się odezwać, bo czuję wzbierającą panikę.

Już tęsknię za Eddiem. On tworzy pomost między nami, wyzwala wspólną miłość i zainteresowanie, które możemy skoncentrować na nim. Teraz został nam tylko nagły, klaustrofobiczny horror. Jestem uwięziona w obcym domu z mężem na siedem dni, podczas których będziemy musieli chodzić na palcach wokół każdej godziny, jakby nieustannie groziło nam nadeptanie na minę, która rozerwie nasz kruchy pokój, zawarty zaledwie dwa lata temu. Ta pustka wydaje mi się dziwnie odpowiednią scenografią: nie ma tu gdzie się schować. Oczywiście właśnie o to chodziło. Jesteśmy już zmęczeni ukrywaniem się przed sobą. Prędzej czy później trzeba będzie wyjść na światło dzienne, spojrzeć na to, co nam zostało, i przekonać się, czy to wystarczy. Pocieram twarz otwartą dłonią. Czuję wilgoć na skórze.

– To co, rozpakujemy się? – zagaduje Francis niezobowiązująco pogodnym tonem. Kładzie walizkę na łóżku, rozpina zamek i zaczyna wyciągać ubrania. Strzepuje energicznie każdą część garderoby. – Lepiej to zrobić od razu, żeby nie leżało.

Uśmiecha się, oczy ma pełne ciepła, ale chyba potrafię odczytać ukrytą w nich wiadomość. Czas ruszyć naprzód, zakopać ten moment z powrotem tam, skąd nadszedł.

– Idę do łazienki – oznajmiam. – Zaraz ci pomogę.

Potrzebuję kilku chwil na uspokojenie. Z bijącym sercem wychodzę na korytarz. Moje kroki odbijają się zaskakująco głośnym echem po wypolerowanym parkiecie, unoszą się w cichym powietrzu jak pękające bańki dźwięku. Mimowolnie przyspieszam. Przypominam sobie, jak w dzieciństwie starałam się możliwie

najprędzej pokonać dystans między sypialnią rodziców a moim pokojem – zawsze ogarniało mnie mgliste, nadnaturalne wrażenie, że nie jestem sama.

Strząsam z siebie wspomnienie i otwieram drzwi do łazienki. Kolejne czyste, nieużywane pomieszczenie, wypolerowane na wysoki połysk: marmurowe posadzki, metalowe wykończenia. Okno jest lekko uchylone. Przez szparę wpada lekki podmuch powietrza i podwiewa mi kołnierz koszuli.

Chcę wejść do środka, ale jakaś siła zatrzymuje mnie w progu. Wpatruję się w stojący na parapecie wazon z pięknie zaaranżowanym bukietem ledwie rozwiniętych bładoróżowych róż. Próbuję odpędzić myśli, ale one są szybsze. Całe moje ciało desperacko pulsuje – na ułamek sekundy ogarnia mnie poczucie, że nadchodzi nieuniknione. Wspomnienie uderza, eksploduje, nie pozwala się zignorować. Po tylu miesiącach starannego tłumienia i negowania uczuć wystarcza widok pozwijanych różowych płatków. Tylko tyle i znów jesteś w mojej głowie.

To miał być dla nich wyjątkowy tydzień: z dala od codziennej rutyny, dziecka i zmartwień. Nowy początek dla pogrążonego w kryzysie związku. Caroline i Francis zamienili swoje mieszkanie w mieście na elegancki dom na droгим przedmieściu Londynu.

**Jednak Caroline szybko zaczyna odczuwać niepokój: kwiaty w łazience, muzyka w salonie – dla kogoś, kto jej nie zna, mogłyby wydawać się przypadkowe, jednak ona wie, że zostały wybrane specjalnie dla niej.**

Kiedy znaczących nawiązań do jej dawnego życia pojawia się coraz więcej, Caroline obawia się, że osoba, o której przez ostatnie lata starała się zapomnieć, szaleńczo pragnie powrócić do jej życia.

A ten powrót oznacza, że Caroline i jej rodzina będzie musiała zapłacić wysoką cenę za błąd popełniony w przeszłości.

w sprzedaży także



[www.marginesy.com.pl](http://www.marginesy.com.pl)



cena 34,90 zł

PATRONAT MEDIALNY

POCISK



PORTAL  
KRYMINALNY

